

Stanisław Gawliński

## Nasze dwudziestolecie 1989–2009

Wojna polsko-jaruzelska pod flagą PZPR trwała dłużej niż pierwsza wojna światowa. Zakończyła się ona szczęśliwie dla generała Wojciecha Jaruzelskiego, ponieważ spore grono zwłaszcza starszych akolitów nadal uważa go za szczerego patriotę. Jej finał był jednak znacznie mniej fortunny dla tych Polaków, którzy wydatnie przyczynili się do tego, że po krwawych i aksamitnych rewolucjach zniewolone narody Europy Środkowej zrzuciły jarzmo komunizmu. Wkrótce też upadł mur berliński, nowy prezydent Rosji natomiast rozwiązał ZSRR w puszczy białowieskiej.

Nie dziwi więc, iż Jan Błoński w pierwszym numerze wolnego pisma „Na Głos” w 1990 roku mógł z przesadzonym optymizmem napisać: „Rok 1989 jest równie ważny, co rok 1918”, spodziewając się, że powtórne odzyskanie niepodległości przez Rzeczypospolitą w dwudziestym wieku wywoła równie istotne przemiany w polskiej literaturze. Jerzy Jarzębski te powszechne oczekiwania publiczności literackiej nazwał bardziej wstrzemięźliwie „apetytem na przemianę” w artykule wstępnym do „Tekstów Drugich” (1990, nr 3). Parę lat potem Przemysław Czapliński, dokonawszy gruntownej analizy procesów zachodzących w polskiej prozie po 1976 roku, skonstratował:

Jesteśmy świadkami i uczestnikami przełomu literackiego. Przełom nie jest jednak **zjawiskiem jednorodnym**. Gdy nadchodzi, rozgrywa się przynajmniej w trzech sferach: poetyk, idei i instytucji. (...) Jeśli więc stwierdziłem, że w naszych czasach i na naszych oczach dzieje się przełom, to dlatego, że zmianie ulegają ideowe, estetyczne i rynkowe parametry sztuki<sup>1</sup>.

Zmian tych dokonywało z dużym wigorem pokolenie twórców, którzy urodzili się około 1960 roku, więc ich młodość upłynęła w ponurych latach normalizacji po „zniesieniu stanu wojennego”. Wiele skutecznych działań autopromocyjnych trzydziestolatków z Krakowa, Warszawy, Wrocławia, Poznania czy Lublina pozwoliło odnosić spektakularne sukcesy reprezentantom tej generacji na rynku literackim. Pomimo że hałaśliwi „barbarzyńcy” wiedli

1 P. Czapliński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997, s. 5.

tam zajadłe spory z „klasycystami”, nie da się sensownie porównywać ich polemik z tymi, jakie w dwudziestoleciu międzywojennym prowadzili awangardiści ze skamandrytami. Owszem, „nowych skamandrytów” z pokolenia „bruLionu” łączy z ich sławnymi poprzednikami ta sama „programofobia”, którą już w drugim zeszycie miesięcznika „Skamander” z 1920 roku piętnował niezrównany Karol Irzykowski. Brak wspólnego programu i niechęć do konsolidacji grupowych dały młodym twórcom w drugiej połowie lat dwięćdziesiątych asumpt do odżegnywania się od wspólnoty generacyjnej aż po ostateczne zakwestionowanie istnienia takiego tworu jak **pokolenie** „bruLionu”. Przestał on bowiem być przydatny do ustalenia własnej tożsamości poetów oraz faktycznego stanu literatury w trzeciej Rzeczypospolitej. Zarówno Marcin Świetlicki, Jacek Posiadło, jak i Robert Tekieli oraz Krzysztof Koehler wcześniej zerwali z formującym ich pismem i poszli indywidualnymi drogami rozwoju. Nie mniej zagmatwany obraz wyłania się przed badaczem sytuacji prozy w tamtym okresie, ponieważ rozgłos towarzyszący wczesnym dziełom na przykład Manueli Gretkowskiej albo Tomka Tryzny nie wiąże się ani ze skalą ich tematów, ani nowatorstwem formalnym, lecz z imponującą skutecznością marketingową.

Świadectwem dezorientacji w tej sferze jest długotrwała debata krytyków i badaczy literatury współczesnej na temat rozpadu i konieczności restytucji kanonu, czyli wzorca pozwalającego ustalić jakieś bardziej trwałe punkty odniesienia w magmie nowoczesności. Dyskutowali o kanonie krajowi i zagraniczni poloniści, historycy literatury o ustalonej renomie i wytrawni krytycy – poczynając od Jerzego Świącha, Jerzego Jarzębskiego, Leszka Szarugi, Krzysztofa Uniłowskiego, Piotra Śliwińskiego, na Germanie Ritzu kończąc. Dariusz Nowacki pesymistycznie zauważył, że lata dziewięćdziesiąte ukształtowały nowe reguły takiej literacko-społecznej rzeczywistości, w której:

Nic ani nikt nie zmieni faktu, że w naszym świecie kryterium rozgłosu, popularności (nakładu, oglądalności, rynkowej skuteczności itd.) jest i będzie kryterium nadrzędnym. No i że DDM [Dominujący Dyskurs Medialny – S.G.] jak rządzi, tak będzie rządził. W tej sytuacji przed krytyką i osobami tak czy inaczej towarzyszącymi literaturze stają zupełnie nowe zadania. Na pewno trzeba postawić na dialog korygujący, z pewnością należy skoncentrować się na tym, co najchętniej nazwałbym budowaniem nowych snobizmów, a jest to zadanie szczególnie pilne w chwili, gdy na naszych oczach następują procesy wyrównawcze, za każdym razem, to, niestety, równanie w dół<sup>2</sup>.

2 D. Nowacki, *Dwie normalności*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Seria Literacka IX (XXIX), Poznań 2002, s. 139–140.

Nadal pozostaje więc otwarte pytanie, jaką miarą mierzyć wartość książek Jerzego Pilcha, Andrzeja Stasiuka, Olgi Tokarczuk, Magdaleny Tulli lub Nataszy Goerke, które cieszyły się dużym uznaniem i na wszechkożernym rynku, i na wybrednym Parnasie. Czy późny wnuk pogodzi się z werdyktami jurorów prestiżowej nagrody literackiej Nike, która miała promować twórczość młodych autorów, ale listę jedenastu jej dotychczasowych laureatów otwierają: Wiesław Myśliwski, Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, Stanisław Barańczak, Jarosław Marek Rymkiewicz. Kiedy wreszcie swoich nagród doczekali się: Andrzej Stasiuk (2005), Dorota Masłowska (2006), Olga Tokarczuk (2008) i Eugeniusz Tkacyszyn-Dycki (2009), to zasadnie podawano w wątpliwość, czy *Paw królowej* albo *Pod Mocnym Aniołem* są najlepszymi książkami w dorobku Masłowskiej i Pilcha. Niewątpliwie po przeciętnym *Piesku przydrożnym* Czesław Miłosz opublikował dwa wybitne tomy poezji, podobnie jak i Tadeusz Różewicz uhonorowany w 2000 roku za poruszający kolaż tekstowy *Matka odchodzi*. Dlaczego nigdy nie zdobyli Nike świetna poetka Julia Hartwig pięciokrotnie nominowana do tej nagrody albo Marcin Świetlicki tak wszechstronnie uzdolniony reprezentant pokolenia poetów urodzonych po 1960 roku? Kompetentne jury każdorazowo wybrać musi „najlepszą książkę roku”, a trudno dociec, w czym *Piesek przydrożny* Czesława Miłosa okazał się lepszy od *Kartoteki rozrzuconej* Tadeusza Różewicza albo *Gnój* Wojciecha Kuczoka od *Trybów* Magdaleny Tulli?

Ostatecznie zweryfikuje te sądy „przyszłość Korektorka–Wieczna”, tak jak zdezaktualizowała decyzje jurorów Nagrody Młodych przyznawanej przez Polską Akademię Literatury, którą otrzymali Światopełk Karpiński za *Trzynaście wierszy* w 1936 roku i Józef Łobodowski rok później za *Rozmowę z ojczyzną*, a nie Józef Czechowicz i Czesław Miłosz. W podobnym trybie oceny lepszym prozaikiem okazał się Jalu Kurek jako autor powieści *Grypa szaleje w Naprawie* niż znakomity twórca *Ferdydurke* rozsadzającej tradycjonalistyczne ramy.

Zarówno poziom współczesnej literatury, jak i kondycja krytyki literackiej wielokrotnie stawały się przedmiotem intensywnych sporów publicznych w minionym dwudziestolecu. Wiele daje do myślenia to, że uczestnicy owych debat różniący się wiekiem, smakiem i światopoglądami oceniali dorobek literacki tego okresu, nie napawając przesadnym optymizmem ani pisarzy, ani czytelników. Przekonują o tym choćby niektóre dyskusje toczące w różnych gazetach, a najczęściej na łamach elitarnego „Tygodnika Po-

wszechnego”. W roku 1990 ciągnęła się debata na temat *Czarnej dziury lat osiemdziesiątych*, w której brali udział: Jan Błoński, Jerzy Jarzębski, Jerzy Pilch, Marian Stala i Leszek Szaruga.

Dziesięć lat później o kondycji literatury polskiej lat dziewięćdziesiątych wypowiadali się między innymi Julian Kornhauser, Jarosław Klejnocki, Anna Legeżyńska, Piotr Śliwiński, Jacek Podsiadło zainteresowani przyczynami stagnacji, którą zasygnalizował Marian Stala w eseju *Coś się skończyło, nic się nie chce zacząć*. Największe poruszenie wywołała jednak Anna Nasiłowska, publikując w 6 numerze „Tygodnika Powszechnego” z 2005 roku tekst *Literaturka. Polska bez pisarzy. Pamflet na nasze czasy*. Spór dotyczył bilansu piętnastu lat twórczości pisarzy urodzonych po 1960 roku, którzy w suwerennej Rzeczypospolitej ostentacyjnie „zrzucali z ramion płaszcz Konrada”. Wypada podkreślić, że na jedenastu komentatorów pamfletu Nasiłowskiej aż sześciu – poczynając od Stanisława Lema, rocznik 1920, po urodzoną w 1977 roku Magdalenę Miecznicką – podzieliło jej obawy o poziom tych dokonań i jakość życia literackiego w nowych czasach.

Rzecz charakterystyczna, iż upływ czasu mierzony ilościowym przyrostem rozmaitych utworów nie łagodzi ostrości sądów krytycznych, rozpowsechnianych już od połowy lat dziewięćdziesiątych na przykład przez Tomasza Burka, który ostrzegał przed nową „szkołą kiczu” w Polsce. Także rówieśnicy pokolenia „bruLionu” Jarosław Klejnocki czy Michał Paweł Markowski nie mniej radykalnie interpretowali rezultaty jego rozlicznych form aktywności kulturalnej. Współautor głośnej antologii liryki twórców urodzonych po 1960 roku *Macie swoich poetów* (Warszawa 1996) stwierdził, że

literatura wyrzekająca się idei rozumianej jako pewna wizja świata czy też człowieka w świecie, odrzucająca zadanie sportretowania rzeczywistości w jej skomplikowaniu (nie zaś diagnozująca rzeczywistość!) wyzbywa się ambicji bycia wybitną. Może co prawda stanowić chwilowe antidotum na literaturę walczącą, uwikłaną w jakieś wyraziste konflikty, ale zakłada swoją drugorzędność. Rezygnuje z tzw. wielkich tematów na rzecz tematów doraźnych lub programowo unikających tego, co uniwersalne. (...).

Wypada wypowiedzieć tę smutną prawdę, że wśród polskich współczesnych prozaików nie ma twórcy naprawdę istotnego, który oddałby kondycję swych rodaków (a jednocześnie człowieka w ogóle) w swoim dziele<sup>3</sup>.

---

3 J. Klejnocki, *Polskie pisanie minimalne*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 9 lutego, s. 14.

Prawda Michała Pawła Markowskiego jest bardziej prowokacyjna, ponieważ uwzględnił on wagę książek Izabeli Filipiak, Andrzeja Stasiuka, Olgi Tokarczuk, Michała Witkowskiego, Stefana Chwina

bez których zapewne nie wiedzielibyśmy, kim jesteśmy, bardzo sprawnie napisali [oni] książki, które podsunęły język do mówienia o tym, co dotąd nieobecne w polskiej mowie publicznej (...), nie napisali jednak książek, które nasze istnienie i język, w którym to istnienie się wyraża, opatrzyliby znakiem zapytania, zmuszającym do bardzo intensywnego namysłu<sup>4</sup>.

Dla tego zoila wystarczającym dowodem mizerii polskiej literatury okresu 1989–2009 jest to, że nawet do najbardziej znanych książek tego dwudziestolecia się nie wraca, ponieważ zrozumienie zawartych w nich sensów nie wymaga ponownej lektury.

Jeszcze bardziej istotna jest w tej mierze reorientacja opinii wybitnych orędowników nowej prozy i nowej poezji, którym bliska była idea przełomu mającego się dokonać w literaturze polskiej po 1989 roku za sprawą licznej i głośnej formacji ówczesnych trzydziestolatków zbuntowanych przeciwko martyrologiczno-patriotycznej tradycji. Obydwaj poznańscy krytycy i profesorowie wnikliwie interpretowali ich twórczość w setkach artykułów zebranych potem w krytycznoliterackich książkach, które uzyskały nie tylko prestiżowe nagrody, ale i rzeczywisty rezonans publiczny.

Pierwszy wzmógł swój krytycyzm Piotr Śliwiński w syntetyzującym szkicu *Literatura po 1989 roku – skromna, połowiczna*, gdzie podkreślił walory liryki Marcina Świetlickiego i Andrzeja Sosnowskiego oraz nowatorskie aspekty dzieł Magdaleny Tulli, Michała Witkowskiego czy Doroty Masłowskiej, analizując zarazem słabości prozy dryfującej pomiędzy Scyllą zaangażowania (Sławomir Shuty, Daniel Odija, Michał Olszewski, Dawid Bieńkowski) a Charybđą prywatności albo jeszcze bardziej niebezpiecznego egocentryzmu, prozy

Zagubionej między rynkiem a sztuką, niezdecydowanej, obawiającej się ryzyka, niewiedzącej, co ze sobą zrobić (...), pisarzom – tudzież krytykom – nie dostaje woli zholdowania sobie świata, podporządkowania go sobie, narzucenia jakiegoś jego obrazu, walki o swoją wersję, czyli swoją prawdę<sup>5</sup>.

4 M.P. Markowski, *Niskie loty*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 24, s. 3.

5 P. Śliwiński, *Literatura po 1989 roku – skromna, połowiczna*, „Europa” tygodniowy dodatek do „Dziennik. Polska. Europa. Świat” 2006, nr 32, s. 15.

W podobny sposób postąpił Przemysław Czapliński, komentując własną książkę *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje* (2009), w której badał prozę polską lat 1986–2008 narzędziami socjologa literatury. Uczucie niedosytu, jakie rodzi się w procesie przyswajania tej dziedziny twórczości, wynika stąd, iż dobiegł kresu etap rozwoju nowoczesnego pisarstwa zapoczątkowany przez Tadeusza Peipera. O przesileniu może świadczyć jego zdaniem to, że

najciekawsze książki, jakie powstały w ciągu ostatnich kilkunastu lat traktują literaturę jak przetwórní śmieci. Śmieciarka ta wchłania wszystko, każdy idiom, język czy styl – wysoki, niski, naukowy, polityczny, marketingowy, inteligentki, ale także knajacki, uliczny. Wprawia je w ruch i pokazuje, jakim językiem jednostka dysponuje dzisiaj, by wypowiedzieć siebie<sup>6</sup>.

Późna nowoczesność stała się dla Polaków akceleratorem procesów społeczno-kulturowych i jednocześnie źródłem dyskomfortu powodującego zmianę kierunku rozwoju literatury współczesnej: od indywidualistycznego separatyzmu ku wspólnotom opartym na więziach narodowych, religijnych *at last but not least* seksualnych.

Chociaż wybrane przeze mnie opinie koryfeuszy współczesnej krytyki literackiej raczej nie mają intencji analogicznych do Ludwika Frydrego, który (w 2 numerze miesięcznika „Pióro” w 1939 roku) ogłosił *Klęskę Juliana Tuwima*, najpopularniejszego poety dwudziestolecia międzywojennego, to pewne podobieństwo zachowań wybitnych krytyków jest widoczne. Jeśli w latach 1999–2009 nie zostaliśmy zdominowani przez neokatastrofizm, to bez wątpienia nastąpiła utrata złudzeń w szerszej skali. Wielkie oczekiwania, „apetyty” na przemianę literatury, równą przemianie ustrojowej, wysyp arcydzieł i nowy kanon nie zostały spełnione. Stało się tak, gdyż sytuacja literatury na przełomie tysiącleci jest o wiele bardziej skomplikowana niż kiedykolwiek przedtem. Wniosek ów obejmuje pisarzy, krytyków oraz odbiorców razem z szeroko pojętymi mechanizmami życia literackiego. Twórcy, którzy po 1989 roku opowiedzieli się po stronie indywidualizmu, utracili rangę autorytetów w kwestiach dotyczących zbiorowości, głosy krytyki natomiast multiplikowane przez media elektroniczne docierają do szerszej publiczności w formach dostosowanych do wymogów obowiązujących w mediach kultury masowej. Rezultatem tych procesów jest spłaszczenie i rozmycie hierarchii wartości powodujące to, że z horyzontu oczekiwań odbiorcy zni-

6 P. Czapliński, *Czas wymienić narracje!*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 24, s. 5.

ka kategoria arcydzieła, zastępowana przez hit – literacki przebój tygodnia, miesiąca, sezonu albo jednego roku uwierzytelniony wyrokiem jurorów coraz liczniejszych konkursów i nagród rozdzielanych przez politycznie oraz światopoglądowo naznaczone pisma, stacje telewizyjne i rozgłośnie radiowe. Nie oznacza to wszak całkowitej anihilacji kultury wysokiej, lecz – nie mniej szkodzące jej – zepchnięcie na pozycje niszowe. Z poczuciem narastającej beziły możemy obserwować rozpad choćby tylko wyimaginowanej niegdyś jedności na coraz bardziej odległe od siebie obiegi komunikacyjne literatury. W jednym z nich funkcjonują gromady konsumentów tak zwanych dóbr kulturalnych, w drugim zaś – grupy koneserów literatury oryginalnej, która zawiera potencjalne źródła podniet duchowych i kieruje uwagę ku stronom widzialnego świata rzadko dostrzeganym w codziennej krzątaninie.

### **Streszczenie**

Autor tego historycznoliterackiego miniesaju własną, ambiwalentną ocenę dorobku literatury polskiej okresu 1989-2009 próbuje obiektywizować na dwa sposoby: poprzez porównanie tego dwudziestolecia z dwudziestoleciem międzywojennym oraz prezentację najważniejszych debat krytycznoliterackich o mocnych i słabych stronach dorobku artystycznego pokolenia pisarzy urodzonych po 1960 roku. Opinie wybitnych krytyków na temat wartości tego dorobku coraz wyraźniej ewoluują od początkowego entuzjazmu ku narastającemu sceptycyzmowi u schyłku drugiej dekady, kiedy to konstruktorzy mitu przełomu w literaturze polskiej po 1989 roku musieli zdekonstruować ów nadmiernie optymistyczny mit.

### **Summary**

The author of this historical and literary mini essay attempts to objectify their own ambivalent evaluation of the output of Polish literature of the period between 1989-2009 in two ways: through comparing this period with the two decades between WWI and WWII, and through presenting the most important critical-literary debates about the strong and the weak sides of an artistic output of the generation of the writers born after the year 1960. Opinions of prominent critics on the subject of the value of this output seem to evolve more clearly from the initial enthusiasm to the growing scepticism towards the close of the second decade, when constructors of the turning point myth in Polish literature after 1989 had to deconstruct this overoptimistic myth.